

FUNDACJA GENERAL ELŻBIETY ZAWACKIEJ  
Museum i Muzeum Pomorskie Armii Krajowej  
oraz Wojskowej Służby Polet.  
Toruń, ul. Podmurna 93, tel. 0048 56 65 22 186  
e-mail: fapak@wp.pl; www.zawacka.pl  
IP 956 16 25 127; REGON 870502736  
KRS 00000 41592  
r-ku 82 1090 1506 0000 0000 5002 0244

poprzedni nr K-89/89

Trojek



Golunia-Toruń  
Z SP-WSK  
++ Słupirska Lucyna  
ps. "Jagusia"  
K-89/89 Pom.

SPIS ZAWARTOŚCI TECZKI

Stupin'ska Lucyna  
T: X: 89/89 Pom.  
Gdynia - Tomi S. S.  
ZSP S. S. i WSK

I/1. Relacja -

I/2. Dokumenty (sensu stricte) dotyczące osoby relatora -

I/3. Inne materiały dokumentacyjne dotyczące osoby relatora -

II. Materiały uzupełniające relację

k. 65, 1-6

III/1 - Materiały dotyczące rodziny relatora -

III/2 - Materiały dotyczące ogólnie okresu sprzed 1939 r. -

III/3 - Materiały dotyczące ogólnie okresu okupacji (1939-1945) -

III/4 - Materiały dotyczące ogólnie okresu po 1945 r. -

III/5 - inne... -

IV. Korespondencja

V. Nazwiskowe karty informacyjne

k. 2

VI. Fotografie

album ikonografii

II. Materiały uzupełniające relacje  
/ Stępińskiej Lucynej:

1. Relacja S. Stępińskiej, Jak to było...,  
[w:] Głazcerki 1939-1945, wybór i oprac.  
Krzysztof Wysocki, PIW, W-wa  
1985, s. 60-64, kserokop.

k. 5 s. 1-5

2. art. H. Podkaszewska, nota  
biograficzna - Stępińska Lucyna -  
Biuletyn, nr 4/1985, kserokop.

k. 1 s. 6



*Harcerki 1939-1945, Relacje i pamiątki, wybór i opr. Mirosława Węgrasiewicza, Olsztyn, 1985*

nie. Wyjmuję klamry, obcinam trochę brzezi, przemywam. Jest tak zmęczona, że tylko przez sen jęczy.

Zosia Tworkowska, komendantka Chorągwi Śląskiej, jedzie do szpitala w Olkuszu po lżej rannych. Chcemy odciążyć szpital i zapewnić określone oblicze Zakładowi. Przywozi dwóch lekko rannych chłopców z Chorzowa, śpiewającego wariata, dziadka po amputacji ręki.

Dziś już widzimy, że nasza decyzja pozostania była słuszna. Ludzie, którzy uciekli, powoli zaczynają wracać.

Czuję się fatalnie. Miła samorzutnie bierze ster domu w swoje ręce. Czuję wielkie oparcie w jej obecności. W nocy przychodzi Joanna i kilka Rabsztynianek — pociąg, którym jechały, zatrzymano: dzieci, kursistki i część Rabsztynianek zostały w Czajowicach koło Ojcowa w majątku krewnych Zojdy Gołębiowskiej. Nikomu nic się nie stało, tylko rzeczy musiały zostawić. Kamień mi spadł z serca.

#### 8 IX

Decydujemy, że Ślązaczki powinny ruszać ku domowi póki wraca fala uchodźców. Wychodzi pierwsza partia. Likwidujemy warty na tarasie. Przyjeżdża na rowerze Władka Latosówna — płacze, ujrzawszy nas. Ma wracać do Bolesławia, gdzie są Zarodówny, harcerki z Sosnowca, a potem znowu do nas. Rodzina jej uciekła. Krótko potem zgłaszają się brat i wuj Zarodównien — też wracają.

Coraz bardziej cieszymy się, żeśmy zostały — bardzo dobre zrobiło to na ludziach wrażenie. Wiadomości brak, jedynie okruchy z radia pana Wegeliusza. Niemcy bardzo się posunęli. Ogarnia nas bezsilna rozpacz, której usiłujemy się nie poddawać. [...]

LUCYNA SŁUPIŃSKA, harcmistrzyni, instruktorka Chor. Pomorskiej. Drużynowa 6 Pozaszkolnej Drużyny im. M. Skłodowskiej-Curie w Toruniu, później, aż do wybuchu wojny, drużynowa 12 Pozaszkolnej Drużyny Żeglarskiej „Fale” w Gdyni.

#### JAK TO BYŁO NA WYBRZEŻU (SŁUŻBA DRUŻYNOWEJ)

O godzinie 4 z minutami dnia 1 września 1939 r. obudziły mnie bomby spadające na Oksywie i lotnisko w Rumii. Kiedy

2

w dwie godziny później wyszłam na miasto, ulice Gdyni były już wypełnione uciekinierami z Orłowa, Kacka i Witomina. Siedzieli ci biedni ludzie z dziećmi, z tobołkami, nawet nieraz z psem i kotem na schodach sklepów i urzędów.

Z miejsca przystąpiłyśmy do organizowania punktów, gdzie można by tych ludzi umieścić, przecież nikt z nas nie urządził schronów na długo, wojna miała się zaraz skończyć. Tymczasem zbierałam dziewczęta z drużyny i kierowałam je do drużny Zosi Szelestowskiej, która była odpowiedzialna za całość opieki nad ewakuowanymi. Dziewczęta stawily się wszystkie i przez całe 13 dni, aż do poddania się Gdyni, pracowały chętnie i bardzo ofiarnie, prawie bez odpoczynku. Bo chociaż stanęłyśmy wszystkie do służby, to wciąż nasz zapal i chęci były za małe, by nieść pomoc tym potrzebującym.

Służba nasza polegała na opiece nad domami, w których otrzymali schronienie ludzie ewakuowani. Zbierało się odzież, garnuszki do gotowania, maszynki elektryczne, do czasu kiedy jeszcze był prąd, termosy, w których przynosiłyśmy ciepłe mleko albo herbatę dla dzieci i chorych.

Harcerki opiekowały się przeważnie dziećmi, dla których przygotowywano ciepłe posiłki i ciepłą kąpiel, znosiły z domów bieliznę, ubrania, kocyki i poduszki, bo przecież ci biedni ludzie byli często bez niczego. Po pierwszych najgorszych dniach, kiedy były chwile trochę spokojniejsze, organizowało się nawet zabawy z dziećmi. Zuchy miały pole do popisu.

Ale oprócz dzieci byli też ludzie starzy i chorzy, dla których trzeba było zorganizować opiekę i lekarstwa. Bardzo często dla tych ludzi starych czy chorych, wygnanych ze swych domów, uśmiech i dobre słowo dziewcząt w szarych mundurkach był wszystkim, radością i odprężeniem. Opieka nad chorymi była pod fachowym kierunkiem drużny dr Kączkowskiej.

Część harcerek, które przeszły przeszkolenie wojskowe, kursy łączności na przykład pełniły służbę w Komendzie Miasta jako telefonistki.

Wkroczenie Niemców do Gdyni zastało dużą ilość dziewcząt w mundurkach na posterunkach i dopiero upomnienia ludzi postronnych przywołały nas do opamiętania i szybkiego zmienienia mundurów na „cywilne” sukienki.

Wieczór 13 września 1939 r. zastał mnie przed placówką Caritasu, gdzie ksiądz Żurek (zamordowany później jako zakładnik w Piaśnicy) rozdawał nam dla podopiecznych jaja i pieniądze. Gdy to zostało dostarczone na punkty, dopiero wówczas, po nocy prawie, wróciłam do domu ukryć mundur — to co było nam wszystkim najdroższe.

Etap służby w Gdyni w większości wypadków na tym się skończył. Wszystkie prawie instruktorki, a oczywiście, i harcerki zostały z Gdyni wysiedlone. Zaczął się drugi etap pracy, każdej tam, gdzie rzuciły ją losy wojny.

Skrytka  
gd

Ja po wyjeździe z Gdyni przyjechałam do Torunia, do rodziny. Tu zaczęło się szukać tych, którzy zostali, zaczęłam nawiązywać nowe i stare znajomości i kontakty. Zaraz w pierwszych dniach po przyjeździe Haliny do Torunia zorganizowałyśmy u p. doktorowej Tarnowskiej na ulicy Mostowej punkt zbierania żywności i odzieży dla jeńców wojennych zamkniętych w osławionym VII Fortcie. W każdą niedzielę, a później i w jeden dzień tygodnia, ładowałyśmy zapakowane paczki żywnościowe i odzieżowe na sanki i w cztery, czy pięć wędrowałyśmy przez zamrożoną Wisłę 7 km w jedną stronę do owego fortu, aby tym biednym zamkniętym ludziom chociaż trochę ulgi przynieść, samą chociażby świadomością, że nie są sami, że jest ktoś, kto o nich pamięta. Przez nasze ręce przeszła cała masa listów do rodzin, które się wkładało do nowych kopert i wysyłało do rodzin, i następnie listy od rodzin donosiło się do jeńców. Wiedziałyśmy dobrze co nas czeka w razie znalezienia przy nas, względnie w paczkach, listów, bo każdorazowo Niemcy nam to ostro oznajmiali. Za dostarczanie listów (do tych właśnie fortów) czekała kara śmierci. Ale to ryzyko musiało być.

Te kontakty, bo z rodzinami jeńców bardzo często dochodziło do serdecznych więzów, trwały przez całą zimę, do czasu wywiezienia jeńców do lagrów na terenie Niemiec. A był to już chyba marzec 1940 roku.

Nastąpił okres pracy w konspiracji. Zostałam przez Halinę wciągnięta do pracy w konspiracji w Szarych Szeregach i „Gryfie Pomorskim”<sup>1</sup>. Pracowałam jako łączniczka i tu zaczęła się

<sup>1</sup> Tajna Organizacja Wojskowa „Gryf Pomorski” istniała i walczyła

4

praca pełna nerwów i niepokoju, ażeby swoją osobą nie naprowadzić na ślad. Ta praca trwała do lipca 1942 r. Wówczas nastąpiły na całym Pomorzu wielkie aresztowania. Należałam do tych niewielu osób, którym udało się tego uniknąć.

Praca moja skoncentrowała się teraz na wysyłaniu paczek dla małych dzieci instruktorek i osób wysłanych do lagrów, np. w okresie świąt Bożego Narodzenia wysłałam 15 paczek.

W roku 1944 zostałam wysłana do lagru na kopanie okopów. Szczęśliwie w tym wypadku złożyło się, że byłam niedaleko od Torunia, to znaczy od domu. W pierwszym okresie mieszkaliśmy w domkach fińskich (domki okrągłe z lekkiej dykty) i tu z miejsca zostało zorganizowane życie jak na obozie. Cieszyłam się dość dużym autorytetem, toteż w naszej grupie panował ład, porządek i poszanowanie cudzej własności, a element był bardzo różny, od osób bardzo wykształconych i inteligentnych do prostytutek.

Po niedługim czasie naszego tam pobytu przysłano w nasze sąsiedztwo mężczyzn, gonionych przed cofającą się armią niemiecką z terenów woj. białostockiego. Mężczyźni ci byli prawie nagi i bosi, w większości zabrani z pola w czasie żniw. Toteż należało zabrać się do zdobycia ubrania dla tych ludzi. Zbierałyśmy, co która miała: szale, swetry, kurtki, buty, skarpety, bieliznę (uzupełniane dzięki możliwości dojazdu do domów). Najłatwiej było

---

na terenie Pomorza w czasie okupacji hitlerowskiej. W większości składała się z Kaszubów. Józef Dambek, nauczyciel jednoklasowej szkoły powszechnej we wsi Kobyle w pow. puckim, ukrywając się przed okupantem u rodziny we wsi Czarlin w pow. kartuskim, zorganizował Tajną Org. Wojsk. „Gryf Kaszubski”. Dwie inne tajne organizacje tego regionu (jedna zorganizowana przez ks. ppłk. Józefa Wrycę z Wiela i druga pod nazwą „Orzeł Biały”, którą utworzył nauczyciel Alojzy Socha w Sierakowicach) złączyły się w lipcu 1941 r. z „Gryfem Kaszubskim” i przyjęły nazwę „Gryf Pomorski”. Wydawano organ OW „Gryf Pomorski” w Wejherowie. Swą działalnością organizacja objęła Pomorze Gdańskie, z wyłączeniem Prus Wschodnich. Walczyła z okupantem aż do wyzwolenia w 1945 r. Partyzanci ukrywali się w lasach, gdzie mieli liczne bunkry. Józef Dambek ps. „Lech”, „Jur”, zginął 5 III 1944 r. w potyczce z gestapowcami podczas obławy w pobliżu wsi Sikorzyno w pow. kartuskim. Zob. M. Wańkiewicz, *Walczący Gryf*, Warszawa 1963; K. Ciechanowski, *Życie i śmierć bohatera*, Gdańsk 1980.

5-5

zostawić tzw. „korki” (trepy drewniane) na szosie, kiedy się szło rano do kopania. Grupa mężczyzn szła tą samą drogą do pracy i zbierali paczki dla nich „pogubione”. Bardzo byli pilnowani i podchodzić do nich nie było wolno.

Kiedy już ci byli jako tako ubrani i zabezpieczeni, po niedługim czasie znów przysyłano w nasze strony jeńców włoskich i znów od początku poszła w ruch akcja odziewania tych naprawdę bardzo biednych ludzi, byli zupełnie nie zabezpieczeni na warunki, w jakich przypadło im żyć. Mrozy w tym czasie dochodziły do 25°. Ci chociaż „odśpiewali” nam swoją wdzięczność<sup>2</sup>.

Do ostatniej chwili naszego tam pobytu, to jest do 20 grudnia 1944 r., miałam w użyciu dobrze zaopatrzoną apteczkę, która służyła wszystkim potrzebującym.

Na uwagę zasługuje fakt, że we wszystkich okolicznościach, gdzie należało cośkolwiek organizować, zawsze pierwsze i najofiarniejsze były dziewczęta i osoby, które należały do harcerstwa. Na tych zawsze można było polegać.

Gdańsk-Oliwa, 31 marca 1967 r.



✓ Niedawno zmarła w Gdyni Lucyna Słupińska ps. „Jagusia”, ur. 11 marca 1912 w Warszawie jako córka Bronisława i Stanisławy z d. Zabielskiej. W okresie przedwojennym mieszkała w Toruniu i Gdyni, gdzie we wrześniu 1939 r., jako drużynowa ZHP organizowała ze swoją drużyną pomoc dla uciekinierów. Jesienią 1939 wróciła do Torunia i zaangażowała się w dostarczanie odzieży i żywności jeńcom polskim więzionym po drugiej stronie Wisły. W 1940 r. została przez Halinę Strzelecką ps. „Zofia”, szefa WSK Komendy Okręgu, wciągnięta do konspiracji jako łączniczka. W czasie fali aresztowań w lipcu 1942 r. straciła kontakt z podziemiem i odtąd zajmowała się wysyłaniem paczek do rodzin osób aresztowanych. Po wojnie pracowała w Komendzie Hufca ZHP w Gdyni i Gdańsku. Otrzymała wiele odznaczeń od władz harcerskich i państwowych.

Krystyna Podlaszewska

Bimuletyn

1939

4/1995

1945



T. W: 89/89 Pom.

Toruni

Stupimiska Lucyna  
Warty informacyjne  
K. 2



Słupińska Lucyna

Toruń

ZOW "Gryf  
Pomorski"



Harcerki Rel., str. 60  
K.Wojt., 95.

2

Niedawno zmarła w Gdyni Lucyna Słupińska ps. „Jagusia”, ur. 11 marca 1912 w Warszawie jako córka Bronisława i Stanisławy z d. Zabielskiej. W okresie przedwojennym mieszkała w Toruniu i Gdyni, gdzie we wrześniu 1939 r., jako drużynowa ZHP organizowała ze swoją drużyną pomoc dla uciekinierów. Jesienią 1939 wróciła do Torunia i zaangażowała się w dostarczanie odzieży i żywności jeńcom polskim więzionym po drugiej stronie Wisły. W 1940 r. została przez Halinę Strzelecką ps. „Zofia”, szefa WSK Komendy Okręgu, wciągnięta do konspiracji jako łączniczka. W czasie fali aresztowań w lipcu 1942 r. straciła kontakt z podziemiem i odtąd zajmowała się wysyłaniem paczek do rodzin osób aresztowanych. Po wojnie pracowała w Komendzie Hufca ZHP w Gdyni i Gdańsku. Otrzymała wiele odznaczeń od władz harcerskich i państwowych.

*Białełyn, nr 4/95*  
Krystyna Podlaszewska

Ślipińska Lucyna

